

Autor: EWA MISZTAL
Tytuł: Odwołaj się do Cesarza

Z "NF" 4/98

Dostałem nakaz wyjazdu do Europy. Okropnie nie lubię tam jeździć, ale mój bezpośredni zwierzchnik potwierdził polecenie, zanim zdecydowałem się z nim skontaktować. Sprawa wyglądała poważnie.

Jego Spolegliwość, Trzeci Podnózek Tronu Cesarskiego, przyjął mnie w głównej komnacie w obecności milczącego posągu Cesarza. Jak wszyscy wiedzą, stawianie posągów

Cesarzowi to taka sama bzdura jak laurki na Dzień Matki, ale też sprawia nam taką samą przyjemność. A może większą. Nie wiem, co sądzi o tym Cesarz. Może uważa to za koloryt lokalny albo sprawdza nasze reakcje. Albo sprawdza własne reakcje. Albo interakcje.

Odgadywanie, co Cesarz sądzi, zajmowało Ministrom Nie Działającym mnóstwo czasu. Działający starali się postępować według własnej najlepszej wiedzy. Jaki stosunek miał do tego Cesarz, pozostawało tajemnicą. Nigdy nie wiadomo, czy mówi, co naprawdę sądzi, czy też daje do poznania jedynie otoczkę, przybliżenie swego zdania. Różnica jak pomiędzy stwierdzeniami "fraktal" i "zaokrąglony".

Pytanie, czy zrozumielibyśmy jego szczere stwierdzenie. I czy by je wypowiedział?... Większość z nas po dojściu do dojrzałości przestawała się nad tym zastanawiać. Niektórzy eksperymentowali.

Jestem jeszcze dość młody, by zadawać pytania, ale nigdy nie czułem się urażony sytuacją. Swoją nieznajomość prawdziwych odczuć czy też zdania Cesarza przyjmowałem jako jedną z cech Uniwersum. Wystarczało mi, że On jest. Pewność, że istnieje dawała mi, samotnemu nurkowi w głębinach Pozaświata, poczucie bezpieczeństwa niby łącząca z łodzią lina. Czy statek mnie kocha, toleruje, czy jestem mu obojętny, mało istotne - jak długo zapewnia mi bezpieczeństwo. W głębinach kochasz swój statek, to prawda. Nie mogłem jednak wymagać, by Cesarz mnie kochał, to absurdalne, zważywszy na dzielącą nas odległość. Tak czy owak, bezpieczeństwo było prawdziwe, lina była prawdziwa i nie domagałem się niczego więcej. Szczególnie poza domem.

Europa wydawała mi się kiedyś niezwykle interesująca, nawet ekscytująca. Może się starzeję, ale zmieniłem zdanie. Nie zrozumcie mnie źle. Nie czuję się staro. Nie wyglądam staro. Nie zachowuję się staro. Po prostu nie jestem już taki młody.

U nas nigdy nie robi się nic w pośpiechu. Gdy robię coś szybko, to zgodnie z własnym rytmem, ale nie w pośpiechu. Czy bieg dla przyjemności jest tym samym co pogoń za autobusem? No właśnie.

W Europie utrzymanie umysłu w stanie wolności jest trudne. Zbyt wiele osób usiłuje coś z tobą zrobić, nie pytając cię o zdanie. Musisz się bronić i to ogranicza swobodę. Za murem fortecy każdy jest więźniem.

Tylko na początku wydawało mi się to ekscytujące.

By nie zwracać na siebie uwagi, rozpocząłem od lotniska w Hongkongu. Moja walizka zawierała to, co powinna zawierać przeciętna walizka. Walkman był tylko

walkmanem, tak jak bawełniana piżama była tylko pasiastą, niebieską piżamą. Trochę bielizny. Dwa bawełniane podkoszulki. Przybory do golenia. Kilka koszul, przeważnie białych. Nic, co mogłoby zainteresować celników bądź służby antyterrorystyczne.

Miałem plombę w zębach, kilka niedogolonych włosów na policzku, zaczerwienione miejsce na brodzie, brudne paznokcie wskazującego i serdecznego palca prawej ręki i trochę wymięty krawat.

Sąsiad w samolocie przez chwilę poczuł się trochę nieswojo, gdy koło niego usiadłem. Zerknął ukradkiem raz i drugi, uznał, że nie stanowią zagrożenia i wrócił do książki. Niektórzy czasem coś wyczuwają. Jak niewidomi słońce. Aurę schować najtrudniej.

To dziwne, nigdy nie miewam złych zamiarów, a jednak u niektórych budzę wyraźny niepokój. Z powodu aury? Niby są ślepi, ale nie do końca.

Przesiadałem się na lotnisku Schiphol. Dwie godziny, z którymi nie ma co zrobić. Poszukując kafejki, rozmyślałem o kupnie paperbacku; znalazłem księgarnię, ale była duża kolejka, więc poszedłem prosto na kawę. Rozkoszowałem się spokojem w pustej kawiarni przez około pięć minut. Zaraz potem wtargnęli inni podróżni. Ale ja miałem już stolik.

Gdy tak piłem kawę, przyglądając się ludziom i o niczym nie myśląc, w pole widzenia weszła nagle długonoga blondynka. Na mój bezmyślny wzrok odpowiedziała uśmiechem i poprawiła włosy. Wedle standardów telewizyjnych była wprost nieprzytomnie godna pożądania. Przeniosłem wzrok na spoconego faceta w średnim wieku. Sapał, podążając za blondynką, ale, jak sądzę, nie z powodu dziewczyny, tylko braku ruchu i ciężkiej teczki.

Z mojego punktu widzenia wyglądali oboje jak ruchliwe, odcięte dłonie, które zbiegły właścicielowi. Wiem, ja też tak wyglądam, dla was. Sam uważam się za istotę o budowie zbliżonej do jamnika, tyle że zwykle poruszam się zwinięty w korkociąg. Takie zatulanie się w samego siebie nie jest wygodne, ale można się przyzwyczaić. Najgłupsze, że ludzie sami sobie zabraniają się rozwinąć, jakby pozostawanie w niedojrzałej formie było nie tylko pożądane, ale i określało szczyt kreacji. Dobrze, że plemniki nie wpadły na podobną myśl, cały gatunek szlag by trafił.

Tyle że te niedojrzałe jabłka mają właściciela, choć oczywiście starannie temu zaprzeczają. Mogły sądzić, że są wolne, ale tak naprawdę nie były odciętymi dłońmi, tylko rękawiczkami, wciąż wypełnionymi przez żywe dłonie, aż do chwili, gdy się podrą. Dlaczego? Pewnie, żeby Cesarz miał czym grać w szachy z Cesarzową.

Akceptowałem to tak samo, jak akceptowałem zwierzchnictwo Cesarza.

Blondynka przysiadła przy sąsiednim stoliku i napoczęła kanapkę, ukazując nieskazitelne uzębienie. Spoglądała na mnie ukradkiem. Zapewne mój lekko przekształcony wygląd - przesunąłem się nieco w stronę typu kaukaskiego, więc przypominałem nieodżałowanego Brandona Lee - przypadł jej do gustu. Albo mnie. Ciągle poprawiałem sobie kosmyk w lustrze, czyli musiałem się sobie podobać. Rzadko miałem do tego okazję.

Zastanawiałem się, czy nie dokonać na sobie częściowej lobotomii na parę godzin. Umówić się z nią na randkę jak ktoś tutejszy, ot, obcy do kwadratu w obcym kraju, na pewno oboje mielibyśmy z tego sporo przyjemności. Ale przypominałem sobie ostatni turystyczny podryw i posmutniałem. Chyba rzeczywiście się zestarzałem, ostatnio kontakt był bardzo kiepski. Wiecie, jak

wygląda rozmowa hobbisty-komputerowca z baletnicą? Takie rzeczy zdarzają się też w łóżku. Za bardzo już odbiłem od tutejszych.

Oczywiście, w domu też zdarzają się nam romanse, jesteśmy ludźmi, nie? Ale jedynie w tych wypadkach, gdy obie osoby naprawdę do siebie pasują. Zwykle więc ma to jakąś kontynuację. Ja nie miałem nikogo takiego. Cesarz nie zdecydował jeszcze o moim małżeństwie. Może powinienem nalegać, ale życie było słodkie i nie spieszyło mi się. Możecie nazwać mnie pragmatykiem. Nie obrażę się.

Do tej pory po prostu bywałem turystą. Teraz jakby to mi się znudziło. A może, jak tu mówią, po prostu z tego wyrosłem?

Pożegnałem więc blondynkę spojrzeniem, które uznałem za powłóczyście, i powędrowałem do mojej bramy na lot do Warszawy.

Podążył za mną niewysoki, niepozorny szatyn, z którym leciałem z Hongkongu. Poszedłem do łazienki na chwilę wytchnienia od ludzi, lecz on wpadł na ten sam pomysł. Im bardziej pragnąlbym go przetrzymać, tym bardziej on by się uparł, więc dałem za wygraną.

Na szczęście, nie szukałem odosobnienia dla konkretnych celów, jeszcze nie teraz i nie tutaj. Pamiętałem, że czasem zdarzają się "planety", ludzie, którzy krążą wokół nas jedynie ze względu na grawitację. Trudno się ich pozbyć bez drastycznych kroków. Ten najwidoczniej do nich należał.

Dawno nie byłem we wschodniej Europie, ale pamięć usłużnie podpowiedziała mi mapę terenu. Myślałem w samolocie, jak pozbyć się swojej "planety", wziął ten sam rejs i miał już nieobecne spojrzenie częściowo zahipnotyzowanego. Planowałem następną zmianę wyglądu, ale z krążącym wokół obiektem było to trudne. On doskonale, choć podświadomie, pamiętał mój wygląd, promieniował tą wiedzą, dzielił się nią, też podświadomie, z innymi i razem tworzyli mój zewnętrzny obraz. Nie znaczy, że nie umiałbym temu zaradzić. Pragnąłem po prostu, żeby wszystko przeszło gładko, bez śladu. Nie chciałem wypaść na, dosłownie, dwulicowego, nawet wobec małej grupy ludzi, z którymi powtórnie nigdy się nie zetknę.

Sytuacja nie rozwiązała się sama. Niestety, na mojego przymusowego towarzysza nikt nie czekał i gdy wsiadałem do taksówki, ciągle jeszcze nosiłem tę samą twarz. Jechał za mną inną taksówką, czułem go za sobą, jakby deptał mi po ogonie, co zresztą naprawdę robił.

Na wszelki wypadek poprosiłem, by taksówkarz wysadził mnie przy dużym domu towarowym. Zacząłem intensywnie myśleć o zakupie roweru i oczywiście, gdy dotarłem na piętro sportowe, już kłębił się tam tłum. A co, myśleliście, że zabawa "Simon mówi" wzięła się z niczego? Moja planeta, z rozwianym włosom i zaciśniętymi zębami, pchała się jak wyjątkowo drobny, lecz uparty rugbista przez stłoczonych fanatyków jednośladow. Uciekłem bocznymi schodami, powtarzając cały czas "rower, chcę kupić rower, oddam życie za rower". Z rozpędem wpadłem do pobliskiego hotelu, przebiegłem hol i znalazłem pustą łazienkę. Gdy wychodziłem trzy minuty później, planeta spacerowała po holu nerwowym kroczeniem z miną porzuconego psa, taszcząc dwie walizki. Zrobiło mi się żal faceta, no i oczywiście natychmiast podbiegł boy hotelowy. Zmiana wyglądu pomogła na tyle, że mój towarzysz przestał podążać za instynktem i ocknął się ze swego stanu. Będzie przekonany, że zmęczony lotem pomylił hotel. Sprawy zatem wyjaśniły się gładko.

Byłem teraz rudy. Rudy i opalony, nie chciało mi się ingerować zbyt daleko. Wziąłem niewielki bagaż na ramię, rozejrzałem się i wyszukałem kierunek. Pierwszy cel leżał gdzieś na północ, dwie godziny do przodu. Miałem mnóstwo czasu, by tam się dostać. Oczywiście, wszystko złożyło się tak, bym prawie wpadł pod samochód. Omijając mnie, mój cel wpadł na małe suzuki. Za chwilę kłócił się ostro z okularnikiem z brodą, który wynurzył się z uszkodzonego samochodu. W ten sposób prawdopodobieństwo spotkania z obiektem 2, które mogłoby zaowocować niepotrzebnym zainteresowaniem obiektem 3, zmalało do zera. Jedyńka nigdy nie dowie się, że pomysł trójki, pomysł, który porzuci z braku odpowiedniego wyposażenia, nie ujrzy światła dziennego. Specjalne oprzyrządowanie, które pomogłoby im zobaczyć nas w naszej prawdziwej postaci, nie powstanie jeszcze długo. Gdy wycofywałem się z tłumu, niezbyt trzeźwy i dlatego bardziej spostrzegawczy młodzian próbował mnie chwycić za rękaw, wołając, że trzyma tego kulawego idiotę, który spowodował wypadek. Jego kołesie, radośnie oczekując na rozróbę, przepychali się do nas zionąc piwem.

Nie chciałem grzebać mu w głowie. W razie poważnych kłopotów zawsze mogę odwołać się bezpośrednio do Cesarza. Postąpiłem zgodnie ze zwyczajami tutejszego kręgu i po prostu lekko pchnąłem młodziana. Mimo przebrania moja masa wynosi kilka ton, jeśli ją przeliczyć, a raczej zużytkować wedle tutejszej miary. W pewnym sensie jestem prawdziwą czarną dziurą. Lekkie pchnięcie przestawiło całą grupkę o pół metra, gdybym się nie pilnował, wylądowałiby na ścianie budynku, w okolicach trzeciego piętra. Cały czas sobie powtarzałem - tylko udaję, nic nie robię - i jakoś wyszło. Miałem nadzieję, że za chwilę ich rozsądki zrobią resztę i będą pewni, że się tylko zatoczyli i że winne jest piwo.

Gdy wymykałem się z tłumku ciekawskich, ktoś przytrzymał mnie za ogon. Rozejrzałem się. Dotyk był znajomy, jakby ktoś z domu też tu był i robił sobie ze mnie dowcipy.

Za chwilę znów poczułem nieśmiałe dotknięcie i uchwyciłem czym prędzej to coś, co próbowało zniknąć jakieś trzy kilometry dalej. Postanowiłem skorzystać z okazji i przejechać się na przyjacielskiej macce.

Posłałem własną, zupełnie jak rybak łowiący na spinning, no i związaliśmy się na supelek.

Musiałem nieźle się starać, bo szarpała się tak, że prawie się wyrwała. Nigdy nie łowiłem tak dużej ryby. Ale też miałem kupę zabawy. Łowiliście kiedyś marlina?

Rozejrzałem się po miejscu, do którego dojechałem i czym prędzej wróciłem do reszty mojej osoby, wędrującej nieśpiesznym krokiem przez dzielnicę małych willi. Wyglądały w przymałych ogródkach jak pozapinane szczelnie w ciasne płaszcze nieśmiałe stare panny na przyjęciu.

Rozpamiętywałem, czego się dowiedziałem, udając sondę. Kobieta, świetnie zakamuflowana w otoczeniu. Na pół rozbudzona. Dziecko, popłakujące z głodu, ssące własny palec. Na krawędzi autyzmu. Ilu tak umiera, zanim dostanie szansę? Dzieci przebrane za dorosłych, żywiące się piaskiem, który nazywają zupą. Dzieci, które zaprzeczają istnieniu dorosłych i nie pozwalają, by którekolwiek się wylamało z ich dziecinnego ogródka.

Zajrzałem w jej przyszłość, a raczej próbowałem. I tu następna niespodzianka. Nie miała przyszłości, przynajmniej nie w tym sensie jak przeciętny człowiek. Margines wolności był tak duży, jak, na przykład, u mnie. Jak to się mogło stać? Byłem tak podniecony, że prawie zamieniłem się w trąbę powietrzną.

Usiłowałem dobrać się do jej przeszłości i tu następna niespodzianka. Ona mnie słyszała! Co więcej, domagała się, bym podał jej swoje miejsce pobytu. Prawie uległem.

Zaciekawiony, ulokowałem się kilka kilometrów dalej i zawołałem. Po pół godzinie pojawiła się i rozglądała. Nie zauważyła nic ciekawego, więc zawróciła do domu, a w drodze nie szczędziła mi obelg.

Pociągnąłem za swoją linkę. Chcąc nie chcąc, powędrowała, gdzie chciałem. Niech wie, kto tu rządzi. To dobrze robi, spotkać dorosłego, nawet jeśli z pozoru wymusza posłuszeństwo. Jak można zmusić kogoś do nauki, jeśli nauczyciel nie pokaże, że coś potrafi? Chce też to umieć? Proszę bardzo, coś za coś.

No i uczyliśmy się, miała talent, nawet jeśli ciągle wyuczona osobowość usiłowała wziąć górę. Po okresie wzajemnej przepychanki wreszcie zaczęliśmy kooperować.

Na następną poprawkę wziąłem ją ze sobą. To ona zderzyła się z obiektem czwartym i powiedziała coś tak nieprzytomnie głupiego, że wrócił do domu, powtarzając "śpiewająca bułka z masłem". Ze śpiewającej bułki zrobił mu się nowy półprzewodnik. Po co to było Cesarzowi, nie chciało mi się sprawdzać. Oczywiście, wywęszyli nas ludzie z Omegi, ucząca się młodzież ściąga ich jak płomień wędrujących po Syberii.

I tak właśnie jest. Ciągłe mają nadzieję, że Cesarz nie jest wszechmocny, ten stary archetyp Przeciwnika, pulpa ukształtowana przez racjonalne umysły, karmi się ich ideami, a w zamian szarpie ich łańcuchy. Chcecie wiedzieć, do czego posuwa się ich głupota, pomijając już posłuszeństwo tworowi własnych rąk? Bezustannie robią kukły, które mają oznaczać Cesarza i usiłują go zranić na odległość. Tak jakby Cesarz był podatny na te cyrkowe sztuczki. Jedyne, co udaje im się osiągnąć, to robenie krzywdy osobom wystarczająco wrażliwym, by przejąć ten energetyczny przekaz.

Rzucili się na nią jak wściekłe psy na rannego kota, a ja powstrzymałem się od ingerencji. Okrucieństwo? Ależ skąd. Jesteśmy jak studnie, które muszą dawać wodę, by nowa mogła napłynąć. Oczywiście, odczuła to jak prawdziwą torturę. Płakałem z nią, ale nie zrobiłem nic, dopóki nie obdarli jej ze skóry. I tak jej maska była zużyta i niewygodna. Teraz mogłem się już nią zaopiekować, przepędziłem napastników i zająłem się leczeniem.

Przyszła do mnie w nocy, w prawdziwej postaci, biedne maleństwo, różnica wzrostu taka, że czułem się jak King Kong z blondynką. Zwinęła mi się na podołku. Co miałem z nią zrobić? Nakarmiłem ją, w tym dziwnym świecie na pewno z trudem znajduje coś prawdziwego do jedzenia. Czułem się jakbym został ojcem. I matką. Więc to po to Cesarz mnie tu przysłał!

Udało mi się nauczyć ją, jak trafić do mnie do domu, a przy tym pojęła, że dopóki nie urośnie, nie może tam zostać na stałe. Nawet za bardzo się nie obraziła. Ostatecznie po raz pierwszy czuła się najedzona, pamiętam, jak sam byłem poruszony faktem, kiedyś tam, w moim dzieciństwie, że po raz pierwszy się najadłem. No i świadomość, że nie jest skazana na wieczne błąkanie się po tym piekle, że może wyskoczyć na urlop, grała też swoją rolę. Ale nie chciałem, by gniewała się na mnie. Wiedziałem, że kocha mnie tak, jak ja Kocham Cesarza, że stałem się dla kogoś statkiem z liną ratunkową, tak jak dla mnie był nim Cesarz, ale to jakoś mi nie wystarczało. Chciałem się jej podobać, sam się sobie dziwiłem. Chciałem mieć ogon pawia i pysznić się nim i tokować przez co najmniej trzy miesiące, a potem zacząć od nowa. Czy na tym polega dorastanie? Czułem się

raczej zdziecinniały. Bez trudu pojęła mój dylemat. Śmiała się prześlicznie. Kiedy urośnie, przyjemnie będzie zwinąć się z nią w jeden kłębek.

Rozstanie było trudne, mimo że będzie mnie odwiedzać. Nie jesteśmy aż tak uduchowieni, by takie spotkania mogły nam wystarczać. Nasze rękawiczki były podatne na rozkazy tkwiących w nich rąk iluzjonisty, lecz ciągle częściowo się utożsamialiśmy z naszym zewnętrzem. Kiedyś naprawdę będziemy wiedzieć, że jesteśmy Cesarzem i Cesarzową, ale na razie wystarczało nam, że jest, jak jest.

Więc było nam naprawdę smutno się żegnać, mimo że miałem niedługo wrócić.

Jedni nazywają mnie diabłem, inni aniołem. Większość, po usłyszeniu tej historii, nazywa mnie przypadkiem. Oczywiście, ci ostatni nie podejrzewają, jak wielu z nas pracuje na tym stanowisku. W Chinach, kraju sąsiadującym z naszym w wielu punktach, nazywają nas smokami.

Jutro wracam do domu, ale będę tu zaglądał. Przyjaciele śmieją się ze mnie, że wychowuję sobie żonę. Nie przeszkadza mi to. Jak już mówiłem, nie śpieszy mi się, a moja przyjaciółka ma, w przeliczeniu na rozwój homo sapiens, trzy lata.

Wiem, że da sobie radę, choć droga jest długa i ciężka. Ale życie jest słodkie.

Ewa Misztal

EWA MISZTAL

Urodziła się w 1954 roku w Stargardzie Szczecińskim. Prawniczka po Uniwersytecie Warszawskim. Taoistka amatorka. Swój debiut literacki, opowiadanie "Odwołaj się do cesarza", dedykuje Nieustraszonej Trójce z Hongkongu - Jackie Chanowi, Samo Huangowi i Yuenowi Biao, który nigdy nie mówi "dziękuję".

(mp)